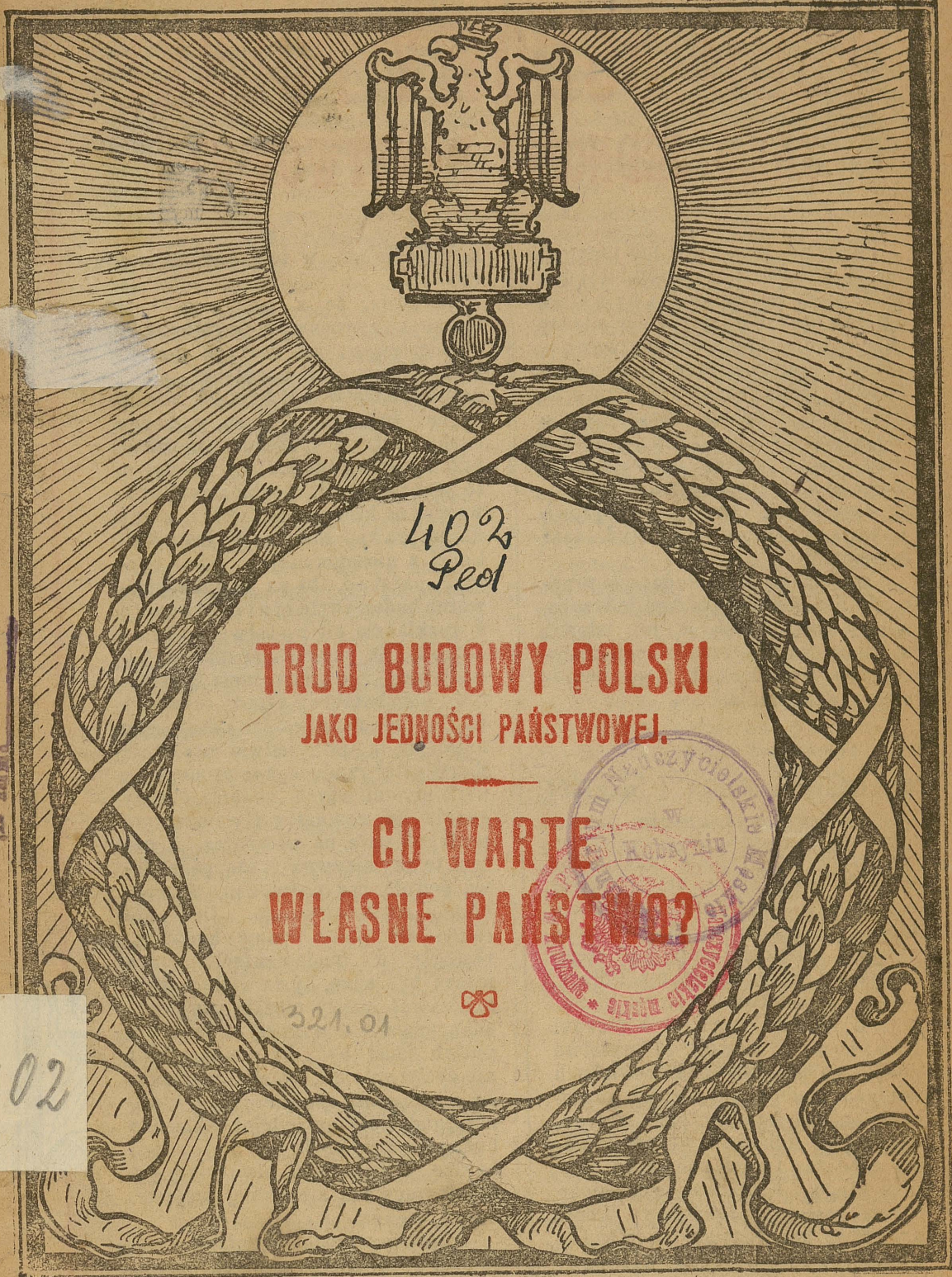


✓
#684
No 9
No 2

KSIAZNICA PODLASKA
Im. Łukasza Górnickiego
Nr. 3258A
KS. ARCHIWALNY
w Białymstoku



Napisał Prof. Dr. Stanisław Kutrzeba. 402

Nakładem Biura Propagandy Wewnętrznej przy Prezydjum Rady Ministrów.
Wydawnictw broszur. B. P. W. zeszyt II. Cena 30 k. 75. N. 18 (11). Warszawa, wrzesień 1920.

4020 745 32

TRUD BUDOWY POLSKI JAKO JEDNOŚCI PAŃSTWOWEJ.

Wszyscy rozumieją lub przynajmniej odczuwają, że wielki jest ten trud, który podejmujemy, by z kilku dzielnic, tak różniących się między sobą, stworzyć **jedność państwową** — „jedno nierozdzielone i nieróżne ciało”, „jedną wspólną Rzeczpospolitą”. Ale może nie wszyscy jasno zdają sobie sprawę z tego, *jaki ten trud wielki, wprost bezprzykładny w historii wszystkich wieków*; i może nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, *dlaczego ten trud taki bezmierny*.

Szereg na to składa się przyczyn. Z osobna rozpatrzyć je trzeba, ująć każdą z nich w jej istocie, a wtedy jaśniej przed nami zarysuje się i całokształt tego doniosłego zagadnienia.

I.

Rozmiary zadania i nagłość jego wykonania.

Wiele już państw zbudowano w przeszłości, takich, które istniały i zginęły w potopie stuleci, i takich, które przetrwały, i dziś znaczą swojemi granicami mapę kuli ziemskiej. — W szczególności my, Polacy, budujemy państwo nie po raz pierwszy; zbudowali je niegdyś pierwsi Piastowie, a gdy to państwo upadło po przeszło ośmiu wiekach istnienia, niedługo później rozpoczęto budowę nowego, choć małego, państewka: **Księstwa warszawskiego**, a po raz trzeci znowu na gruzach tego Księstwa wzniesiono jeszcze mniejszy państwowy twór, **Królestwo kongresowe**. Lecz żaden z państwowo-twórczych wysiłków, naszych czy obcych, nie może iść w porównanie z obecną, czwartą z rzędu budową państwa polskiego, żadne państwo nie rodziło się *wśród*

takich bólów, w tak ciężkich warunkach.

Prawda, że z podziwem, i to słusznym, zwracamy się do Mieszków i Bolesławów, jak do tych wszystkich, którzy stali u kolebki jakiegokolwiek państwowej istności; wszakże oni tworzyli dopiero z swego ducha pojęcie państwa nieznanego przed nimi, gdy dziś my wiemy, co to jest państwo, posiadamy liczne wzory, na których kształcić możemy naszą prawną instytucję. Lecz jeśli tamci z niczego niejako mieli stworzyć państwo, to za to taka pierwotna budowabyła mało złożoną a rozkładała się na długi okres czasu. W pojęcie państwa wchodziły przy jego pierwotnym powstaniu elementarne tylko składowe części; ówczesna władza panująca najniezbędniejsze ledwie zawierała pierwiastki rządu, ograniczonego do najkonieczniejszych zadań: obrony granic na zewnątrz i wymuszania posłuszeństwa na wewnątrz. A potem tę prymitywną chatę państwową powoli, bez pośpiechu, wzmocniano, rozbudowywano. Dziś nie *chatę*, ale *pałac* mamy budować, rozległy w fundamentach, które muszą być *silne*, by na nich pewnie spoczywać mogły *ciężkie mury*, wysoko pnące się w górę. I taki ten gmach musi być, by z niego nikt nie chciał uciekać; bo *dziś ogromne są wymagania społeczeństwa*, które nie zgodzi się na bylejak skleconą budowę, przykłada do niej miarę *bardzo dużą*, żąda nie tylko jej bezpieczeństwa, ale pełnej wygody, nawet piękna.

Państwo wszechstronnie obejmuje dziś *życie całego społeczeństwa*, ujętego w jego ramy. Gdy niegdyś, przed wiekami, wystarczała garść zależnych od władcy urzędników, skupionych na jego dworze i z rząd-

ka rozrzuconych po kraju, niewielkie hufce zbrojne i trochę danin na rzecz skarbu państwa, wreszcie bardzo prymitywne sądy, dziś państwo potrzebuje *setek sądów, dziesiątek tysięcy urzędników, milionów żołnierzy, miliardów podatków*. Gdy przy powstaniu pierwotnego państwa i po jego powstaniu wszechwładnie rządziło zwyczajowe prawo, a ustawa zrzadka tylko się zjawiała, dziś państwo nie może istnieć bez kilku *kodeksów*, liczących tysiące artykułów, a *setek ustaw* w innych dziedzinach życia, których nie normują kodeksy. Gdy tamto pozostawiało przeważną część dbałości o istnienie tych, którzy w niem żyli, ich własnej pomocy, a słabszych poddawało silniejszym i oddawało troskę o ich ochronę, dozwalając na wyzysk tych słabszych, byle nie mieć kłopotu, byle zwięzić swoje zadania, dziś państwo wszechstronna musi otoczyć opieką wszystkich z osobna, których na równi za obywateli uważa, troszczyć się o interesy zbiorowe każdej grupy ludzi, rolników czy przemysłem trudniących się, urzędników czy kupców, górników czy kolejarzy, nadto uważa za swoje zadanie rozciąganie właśnie najbaczniejszej opieki w stosunku do tych, którzy społecznie są najslabsi.

Ale nie tylko budowy współczesnego państwa nie można co do rozległości zadań poprostu porównywać z budową państwa pierwotnego; nawet w stosunku do budowy z przed jednego wieku, do budowy Księstwa warszawskiego czy Królestwa kongresowego — dziś wielokrotnie większe są zadania. Wzmaga się znacznie trud pracy, czem państwo jest *większe*; a malutkie były tamte twory w stosunku do dzisiejszej Polski, dwu lub trzechkrotnie większej obszarem, więcej niż siedmiokrotnie ludnością. Przybyły od tego czasu państwu takie szerokie zadania, jak sprawa *kolei* czy *ubezpieczenia socjalne*, rozszerzyły się ogromnie kwestje *kredytowe* i *bankowe*, przemysłowe wobec rozwoju fabryk i aprowizacyjne wskutek zgęszczenia ludności i t. d.

Te zaś rozległe zadania zorganizowania państwa muszą być dokonane w ciągu niesłychanie krótkiego czasu. Nie mogą się one rozkładać na dziesiątki czy setki lat, jak się rozkładały niegdyś przy państw genetycznym początku, gdy z wolna dobudowywano nowe piętra. Trzeba w ciągu lat kilku, czy nawet miesięcy, nadażyć z wykończeniem dzieła, by miedz na szczycie wysiłku oznaczającą. Z bolesnych doświadczeń przeszłości wiemy, iż nie możemy pozostać w tyle za innymi narodami, pod grozą najcięższych skutków opóźnienia. Jeśli się z tą pracą nie pośpieszymy, nie umocnimy budynku, mogą nam przeszkodzić *zawistni sąsiedzi*, dziś osłabieni, zatrudnieni gaszeniem ognia, które zniszczyły ich własne siedziby. A i nasze wewnętrzne potrzeby prą do pośpiechu. Zmęczeni tymi kilkoma laty, które nas wykołczyły z zwykłego trybu życia, chcielibyśmy jak najprędzej wrócić do normalnych warunków bytowania. Zużywając zaś tyle głów i rąk przy budowie, mamy ich za mało, by mogła toczyć się normalnie zwykła, codzienna praca, niezbędna dla pełnego funkcjonowania organizmu narodu. Dopiero zaś stworzenie normalnych życia warunków zapewni ogółowi spokój, potrzebny do zwykłej pracy dni codziennych, położy kres szarpaniu sił i nerwów, da zadowolenie z życia, a przez to usunie fermenty *zwątpień*, przywróci równowagę duchową, dziś wykołeloną, a tak potrzebną dla zdrowia społeczeństwa.

II.

Zmysł państwowy.

Rozległość zadań i konieczność pośpiechu — to trudu budowy państwa polskiego główne składniki. Ale ten trud wzmógł się jeszcze przez niesłychanie niekorzystne warunki, wśród których dokonywać się musi.

Na psychologiczny (duchowy) brak przedewszystkiem *chęć zwrócić uwagę* — na *osłabienie w nas zmysłu państwowego*, a raczej na

jego nie dość silne rozwinięcie. Brak tego zmysłu, lub jego słabość, groźne są dla państw oddawna istniejących; o ileż groźniej występuje jego niedorozwój, jeśli chodzi o budowę państwa!

A dziś zagadnienie zmysłu państwowego o wiele jest trudniejsze, niż było niegdyś, przed wiekami, gdy państwa rodziły się z przedpaństwowego chaosu. Budował państwa wówczas lub umacniał ich budowę jeden wielki duch, geniusz państwowego zmysłu. Tworzył państwo omal że sam, bo ledwie z garstką ludzi, którzy, od niego zawisli, jego wyłącznie wola kierowani, pomagali mu tylko w jego wysiłkach. Taki Bolesław Chrobry w Polsce lub Mendog na Litwie swoją intuicją twórczą stawali się państwa twórcami. Można dziś słyszeć głosy, że *nam brak*—króla-ducha, któryby pochodnię w ręce ujął i powiodł za sobą cały naród. Złudzenie to tylko umysłów, fantazją poetycką unoszących się, a nie kierowanych zrozumieniem czasów i stosunków. Temu ograniczonym zadaniom, które dziś państwu przypadają w udziale, nie może podołać jeden człowiek. A gdyby nawet znalazł się taki, który cudowną miałby organizację mózgu, mogącą sięgnąć do wnętrza wszystkich państwowych zagadnień, to swej woli nie mógłby narzucić milionom ludzi, w państwo dziś wchodzącym, ludzi, którzy myślą i mają własną wolę. Mógł narzucić swoje pojęcia społeczeństwu Bolesław Chrobry, gdy bierną była narodu masa, on zaś, wsparty niewielką siłą, ale karną, bezwzględnie mu oddaną, tę masę do posłuszeństwa był w stanie przymusić. Ale czy to możliwe dziś, gdy demokracja, wiekami naprzód idąca, wciągnęła już całość społeczeństwa w życie państwowe? Gdy naród rozczłonkowany jest na liczne, silne warstwy, a warstwy te mają swoje własne pojęcia, dążenia? Czyż może istnieć dziś człowiek, któryby *duchem* swoim potrafił ujarzmić *wszystkich*?

Nie żalmy się, że dziś nie ma na świecie „wielkich ludzi“, gie-

nieszów, nie mówmy, że dziś tylko mali ludzie się rodzą. To nieprawda. Dziś *wielkich ludzi* w tem znaczeniu być nie może — dziś mogą być tylko

wielkie narody,

które sumą wysiłków zdobywają się na wielkie czyny. Napoleonem dzisiejszego dnia jest *cały naród Francuzów*, Bolesławem Chrobrym może dziś być tylko *cały naród polski*.

Ale, by nim się stać, musi *cały naród posiadać zmysł państwowy*. Do rządów dziś powołane są nie jednostki, ale wzywani — wszyscy. Jeśli dawniej mógł wystarczyć zmysł państwowy grupy ludzi, którzy u steru stali, dziś, gdy ogół powtarza bezwiednie dawną zasadę: „nie na nas bez nas“, gdy ten ogół przez sejm rządzi, a opinia na rządy oddziaływa, musi on mieć państwowy zmysł. I bez geniuszów może się obejść, i stać się wielkim naród, jeśli uchwyci wielką myśl, choćby nie ucieleśnioną w jednym człowieku, i przeprowadzić ją potrafi.

Nie przekazała nam wielkich zasobów zmysłu państwowego przeszłość nasza państwowa z ostatniej doby istnienia polskiej Rzeczypospolitej. Silnie rozwinięty ten zmysł niegdyś, za Piastów i za Jagiellonów, osłabił później. Pod koniec niepodległego bytu zaczął znowu się wzmacniać; lecz przecież tylko część rządzącej wówczas warstwy, szlachty, naprawę go posiadała: u części drugiej zanik jego był bardzo wyraźny.

Brak państwowego bytu w XIX wieku—z wyjątkiem krótkich okresów Księstwa warszawskiego i Królestwa Kongresowego — nie sprzyjał temu, by się nasz zmysł państwowy mógł rozwinać. Nie znaczący to jednak, by był on obecnie słabszy, niż w końcu XVIII stulecia. Przeciwnie — więcej go jest obecnie, choć nie tyle, ile go potrzeba. A przytem nierówno on rozłożony na dawne polskie dzielnice.

Żeśmy zmysłu państwowego nie zatracili, a nawet go powiększyli w stosunku do epoki rozbiorów, przyczyny szukać należy w tem, iż,

nie mając państwa, w jego miejsce podstawiliśmy naród i tak przynajmniej w części mogliśmy rozwijać pierwiastki zmysłu państwowego. Zmysł państwowy — to zrozumienie zadań i potrzeb państwa, a równocześnie poczucie obowiązków wobec tego państwa, więc solidarności, posłuszeństwa i ofiarności. Ogarnięcie celów całości, ich sformułowanie — rzeczą jest jednostek, które stoją na czele państwa czy narodu. Braki, wyniki z tego, iż nie jednolitą prowadziliśmy politykę w czasie rozbiorów, ale trzy różne w trzech zaborach, będziemy jeszcze czuć czas dość długi; będą się ślady tych stosunków poprzednich jeszcze nieraz przejawiać, lecz można mieć nadzieję, iż dość znajdzie się umysłów kierowniczych, dostatecznie giętkich, które ogarną zadania i potrzeby całości, zwłaszcza gdy pełną jednością ona się stanie. Gorzej z tymi pierwiastkami państwowego zmysłu, które *muszą być własnością ogółu*, jeśli państwo ma *sprawnie działać*. Są one w Polsce — ale nie wszędzie w różnym stopniu.

Poczucie solidarności, posłuszeństwa prawu i ofiarności najsilniej występuje w dzielnicy ongi pruskiej. Ucisk narodowy, który tam zwracał się przeciw całemu społeczeństwu polskiemu, poczucie niebezpieczeństwa na tych kresowych ziemiach, narodowo mieszanym — zespoliły to społeczeństwo w jedną zwartą narodową bryłę. A rząd obcy, wrogi, lecz odznaczający się sprawną administracją, umiejący przestrzegać, by każdy słuchał wydanych przepisów, nie zdemoralizował społeczeństwa; nie tylko solidarnością się ono odznacza i ofiarnością na rzecz ogółu, lecz także i wielką państwową cnotą posłuszeństwa prawu.

Już nie tak w Galicji. Ofiarność w niej wszędzie znaczna. Solidarność silnie wyrobiła się w jej części wschodniej, narodowo mieszanym, słabiej w niezagrożonej zachodniej, w której przez lata działalność rządu starała się burzyć solidarność społeczną przez podjudzanie włościan przeciw reszcie. Nie-

udolna administracja austriacka nie umiała wyrabiać poczucia posłuszeństwa prawu w dostatecznej mierze.

Najbardziej *demoralizująco* w tym ostatnim kierunku działała rosyjska administracja. Ponieważ w naszym narodowym interesie leżało, by ustawy, przeciw nam wymierzone, nie były w praktyce w pełni wprowadzane w życie, uważano — słusznie — za cnotę obywatelską niestosowanie się do nich. Ale wskutek tego zanikało w zaborze rosyjskim poczucie, że przepisy — obowiązują. Obchodzono tam więc także i inne przepisy, nie mające związku z narodową sprawą, obchodzono dla interesu prywatnego, bo na to pozwalała przekupna administracja. W porównaniu do twardej bryły zaboru pruskiego lotnym piaskiem omal to społeczeństwo z pod zaboru rosyjskiego, które nie łatwo ujął w karby posłuszeństwa prawu, już własnemu, nie obcemu. Przeszkadzało zaś nadto na tych obszarach, pod rządem rosyjskim bytujących, rozwojowi solidarności społecznej faworyzowanie przez wrogi rząd jednej warstwy, włościańskiej, przeciw reszcie, tak jaskrawe, a które, jak okazały doświadczenia z czasów wojennych, nie pozostało bez rezultatów. Tych braków wyrównać nie mogą solidarność pewnych grup społecznych, narodowo wyrobionych, i ich nieraz ogromna ofiarność.

Do cnot obywatelskich liczyć należy też *cnotę pracy*: jeśli nie wchodzi ona wprost do pierwiastków składowych zmysłu państwowego, to jednak jest jego najistotniejszym uzupełnieniem. I pod tym względem oddziaływanie Rosji ogromnie *szkodliwie się zaznaczało*. Ogromną jest praca społeczeństwa w byłym pruskim zaborze, wcale dużą w byłym austriackim. Lżejsze życie gospodarcze zaboru rosyjskiego przyczyniało się do tego, że poczucie obowiązku pracy nie rozwinęło się tam w XIX stuleciu równie silnie, a rosyjski przykład niedbałości i lenistwa też nie pozostał bez pewnych przykrych śladów

Jedność prawna.

Równie trudną sprawą, jak wzmocnienie zmysłu państwowego — to stworzenie **jedności ustroju, administracji, prawa sądowego**. Mogą pewne różnice pod tym względem pozostać i nadal bez szkody dla jedności, ale tylko w pewnych działach. Ale czyż możliwą rzeczą np. by czyn pewien był w jednej prowincji przestępstwem, a w drugiej nie pociągał żadnych skutków karnych? By pełnoletność wynosiła tu lat 21, a tuż obok lat 24?

Jednolita pod względem urzędzeń prawnych była dawna Rzeczpospolita polska od Karpat i Warty po Połock i aż tuż pod Kijów. Rozbiory zniszczyły tę jednolitość; wciągnęły dzielnice polskie w obręb działania ustaw, obcych nieraz zupełnie duchem Polakom, do których je stosowano. Ten rozłam coraz się pogłębiał. W wielu działach jest on zasadniczej natury — zwłaszcza między zaborami pruskim i austriackim z jednej, a rosyjskim z drugiej strony. Prusy i Austria mniej więcej szły równym krokiem w rozwoju państwowym. A przytem często naśladowano wzajemnie instytucje prawne. Przecież i tak pozostały pewne różnice. Tymczasem w Królestwie utrzymały się przez dość długi czas w dużej mierze prawa i instytucje, z Francji wzięte w czasach Księstwa warszawskiego: a więc urządzenie administracji z radą stanu, prawo prywatne i handlowe, procedura cywilna, by najważniejsze wymienić; a potem znowu rosyjskie wprowadzano urzędzenia, lecz ze zmianami zwykle, tak, że w innej one formie obowiązują np. w Białostockiem, już przyłączonem do Polski, i na Białej Rusi, niż w Królestwie. Przytem rozmaitych instytucji, oddawna wprowadzonych w dzielnicy pruskiej i austriackiej, w Królestwie zgoła nie było; wszakże nawet samorząd miejski i powiatowy zaprowadzono tam dopiero w czasie okupacji, a całe działy prawa administracyjnego są tam do dziś białą plamą.

Trzeba wprowadzić **nowe ustawy, jednostajne dla całej Polski**, zgodne z polskim duchem prawa. Ale ten duch nie jednaki dziś, boć wpływały na niego obce, narzucone instytucje; nie jedne z nich dobrze się przyjęły i ludność się do nich przyzwyczaiła. Jak znaleźć drogę właściwą? Jakie normy jako nowe stworzyć? Którym dać pierwszeństwo z wzorów czy bliższych, czy dalszych? To te trudne pytania, które się nasuwają ustawodawcom.

Chcę dać trochę przykładów. A więc np. urządzenie **gminy wiejskiej** w zaborach pruskim i austriackim opierało się na rozróżnieniu *folwarków i gmin, a gminą* była każda *wieś*; w Królestwie zaś *gmina* jest t. zw. *zbiorową*, kilkakrotnie większą, obejmuje kilka *folwarków* i kilka *wsi* (gromad). W dwóch pierwszych dzielnicach gminy mają rady gminne, Królestwo zna tylko zgromadzenia gminne i gromadzkie, obce tamtemu systemowi. A w Białostockiem, na Białej Rusi, znowu inna organizacja t. zw. *włościa*. Jaką przyjąć więc zasadę w urządzeniu gminy? Czy *rozbić duże gminy* Królestwa? Czy też wprowadzić także *gminy zbiorowe*, jak są w Królestwie, także w byłym zaborze pruskim i austriackim? A jaką dać tej gminie kompetencję? Wszakże np. galicyjska ma dużo większą, niż inne. Co zrobić z *podziałem administracyjnym*? Aż pięciostopniowy był on w **Poznańskiem**: od komisarza przez landrata, rejencję, starszego prezesa prowincji do ministrów, tylko trzystopniowym w **Galacji**, czterostopniowym w **Królestwie**, które nagle w czasie okupacji przeszło na podział dwustopniowy. Zabór pruski miał dwustopniowy samorząd: powiatów i prowincji, **Galicja** tylko powiatowy, **Królestwo** aż do okupacji żadnego. **Galicja** i **Królestwo** znały zastępstwo interesów skarbu przez osobną instytucję prokuratorji, gdy w zaborze pruskim każdy urząd broni w swoim zakresie interesów finansowych państwa.

Tak samo olbrzymie różnice

w zakresie prawa administracyjnego. Zabór pruski posiadał szeroko rozbudowane — w trzy instancje — sądownictwo administracyjne, dla **Galacji** istniał tylko jeden sąd administracyjny, w **Wiedniu**, **Królestwo** — niegdyś, za czasów Księstwa warszawskiego, już w sądownictwo administracyjne na wzór francuski zaopatrzone — zgoła go później nie znało. Zabór rosyjski znał *księgi t. zw. stałych i niestałych mieszkańców gminy*, nawet jeszcze pewne podziały stanowe, wpływające na prawne stańowisko ludności; **Galicja** ma *przynależność gminną*; zabór pruski obchodzi się zgoła bez tych instytucji. W zakresie skarbowości tylko **Królestwo** miało *monopol spirytusu*, gdy znowu tylko **Galicja** znała monopol tytoniowy. A ileż takich różnic w zakresie prawa agrarnego, przemysłowego i t. d.

Prawo sądowe odrębnemi normowane jest kodeksami w każdej z trzech dzielnic; nadto w dzielnicy rosyjskiej *różnice bardzo znaczne między Kongresówką a resztą obszaru*; gdy np. w zakresie prawa cywilnego w **Kongresówce** obowiązuje **kodeks Napoleona** i t. zw. **kodeks polski** z r. 1825, zaś w **Białostockiem** i na **Białej Rusi** podstawą jest rosyjski **swod zakonow**. Tak co do **małżeństwa** w zaborze pruskim obligatoryjną jest forma **małżeństwa cywilnego**, w austriackim **małżeństwo cywilne** jest dopuszczalne tylko jako t. zw. **małżeństwo ewentualne**, gdy **Królestwo** nie zna formy cywilnej **małżeństwa**. **Stosunek majątkowy małżonków** oparty jest w **Austrii** na t. zw. **rządzie posagowym**, w **Królestwie** w zasadzie na **wspólności majątkowej małżonków**, gdy **kodeks niemiecki** wogóle tej kwestji nie normuje. W **Królestwie** **kobieta** ograniczona w działaniach prawnych, zawisała od męża, czego nie znają **kodeksy austriacki i niemiecki**. Tylko **Królestwo** zna instytucję **rad rodzinnych przy opiece**. Pokrewne sobie ustawy hipoteczne różnią się jednak tem, że w **Królestwie** **hipoteka obowiązkowa** jest tylko dla **folwarków** i po **miastach**, tak, że

grunty włościańskie wyjątkowo mają **hipoteki**; tam też prywatne mapy **Towarzystwa kredytowego ziemskiego** mają oficjalny charakter, rzecz nie do pomyślenia w lepiej urządzonych byłych zaborach pruskim i austriackim. Po **trzy są kodeksy prawa karnego**, procedury **cywilnej i karnej**; inna więc budowa sądów, inne postępowanie. Tak np. **Galicja** zna sądy przysięgłych, były zabór pruski sądy także t. zw. **ławnicze (mieszane)**; zgoła jednych ani drugich nie było w **Królestwie**; które znów dostało w czasie okupacji udział czynnika obywatelskiego w sądownictwie cywilnem w dużo szerszej mierze, niż to jest w innych dzielnicach. **Królestwo** zna specjalnych komorników obok woźnych, z specjalną kompetencją, łączącą się z zgoła innym ukształtowaniem także egzekucji, która jest odjęta sądom, w przeciwstawieniu do innych dzielnic. I t. d., i t. d.

Garsć tylko przykładów dalem, ot tak — na wyrwyki.

Trzeba to wszystko sprowadzić do wspólnego mianownika, jeśli mamy poczuć się **jednością państwową**; tylko w pewnych granicach, w zakresie głównie prawa sądowego, i niektórych części administracyjnego, mogą bez szkody pozostać pewne różnice i czas dłuższy. Pokryliśmy jedną kopułą cały ten wielki obszar państwa; jeden jest naczelnik państwa, jedna władza ustawodawcza, jedna ministrów rozciąga się już na przeważną część obszaru państwa. Nie powinno to jednak ludzi nas; to jeszcze nie jest **jednością państwową**. My musimy mieć jak najszybciej **jeden kodeks cywilny** w miejsce **kodeksu Napoleona** z r. 1804, **austriackiego** z r. 1811, **niemieckiego** z r. 1896, **swodu zakonow**, no i jeszcze w miejsce **kodeksu węgierskiego**, który obowiązuje **Spisz i Orawę**. My musimy mieć **przecież jednostajne prawo małżeńskie, rzeczowe czy obligatoryjne, handlowe, wekslowe, górnicze czy hipoteczne**. Musimy mieć **jeden kodeks karny** w [miejsce trzech, względnie czterech. Musimy mieć **jednąko urządzoną gminę, jednaki ustrój**

niższych i średnich władz administracyjnych, jednakże w zasadzie prawa administracyjne i t. d.

Trzeba w miejsce *trzech praw*, wzgl. czterech lub pięciu nawet, stworzyć **jedno**. Nie sposób narzucić jedno z nich reszcie, zwłaszcza, że największa jednolita część Polski, byłe Królestwo, ma prawa przeważnie *niżej stojące*, niż te, które posiadają inne dzielnice. Potrójna tu praca: ujednostajnienia tych praw — ale także pogodzenia ich z polskim duchem prawnym — i wreszcie dostrojenia do potrzeb obecnej chwili. Bardzo byłoby trudnem ujednostajnienie samo przez się. Tem ono trudniejszem, że poczucie prawa w nas różne w różnych dzielnicach; do dawnej jednolitej polskiej tradycji nawiązać możemy — i nawiązujemy — w pewnych działach: gdzie chodzi o stanowisko sejmu, o prawa naczelnych władz w państwie, o prawa i obowiązki obywateli; w tych działach nasze dawne pojęcia przetrwały w głębinach naszych dusz do dziś, jeśli chodzi o ich treść najistotniejszą. Ale jest tyle dziedzin, w których bardzo różne są nasze pojęcia prawne. Utrudni to niesłychanie pracę jednoczenia państwowego. A przytem przychodzi ta potrzeba, *by nasze instytucje były zgodne z epoką*, w której żyjemy. Trzeba nie tylko uzupełnić te luki w prawie, które istnieją co do byłego Królestwa, najniżej wskutek perfidnej działalności Rosji rozwiniętego pod względem prawnym; musi ono jeszcze przeskoczyć szereg szczebli ewolucji prawnej, by wyrównać innym dzielnicom. Ale trzeba nawet i najlepsze z tych instytucji, które istnieją, poddać *reformie*; bo prawo polskie musi też uwzględnić już i ten cały głęboki przewrót duchowy, jaki przeszliśmy w czasie wojny.

IV.

Jedność gospodarcza.

Jednością gospodarczą, jak prawna, była dawna Rzeczpospolita polska, i to bardzo zwartą w swoim jednostronnym gospodarczym roz-

woju. Zorientowana była gospodarczoko północy, za wodą Wisły, która kierowała całą Polskę ku Gdańskowi jako jej ujściu gospodarczemu — dla zboża i leśnych płodów, a równocześnie głównemu dla niej targowi na zagraniczną kupię. Wszelkie inne targi i drogi handlowe miały wobec Gdańska i Wisły drugorzędne tylko znaczenie.

Tę jedność gospodarczą rozerwały rozbiory. Trzeba ją stworzyć. Będzie ona silniejszą nawet, niż dawniej, bo mniej jednostronna. Poszła Polska niegdyś w kierunku produkcji zboża i bydła, nieco dobywała z ziemi górniczych produktów; zaniedbywała przemysł i handel. Ta nowa będzie mieć wszelkie warunki autarkii (samowystarczalności, t. zn. możności zaspokajania potrzeb kraju własnymi siłami i zasobami kraju) — i przemysł wielki, i górnictwo, a może i własny niezły handel. Ale trudu wiele potrzeba, nim do tego dojdzie. Jeszcze kongres z r. 1815, utrwalając podziały Polski, zapewniał jej jedność gospodarczą, zabraniał cel między dzielnicami. Nie dotrzymano przepisów. Państwa rozbiornicze wciągały coraz silniej w swoje społeczne gospodarstwo polskie ziemie. Zapomniała Galicja o tem, że Wisła z Gdańskiem ją łączy; nie miała z dzielnicą pruską poprostu żadnych stosunków gospodarczych, prawie żadnych nawet z pobliskim kongresowem Królestwem. Czechy i Wiedeń stały się dla niej dostarczycielami produktów przemysłu, Tryjest najbliższym portem morskim dla kolonialnych towarów. Warszawa i Łódź produkowały dla rosyjskich obszarów aż hen po Mandżurję, ale jakby nie widziały, a może i nie wiedziały, że pod bokiem istnieje pojemny targ galicyjski, osiem milionów ludności liczący. Wisłą w obrębie Kongresówki ledwie nieliczne płynęły handlowe stateczki. Ku Berlinowi i Hamburgowi orjentowało się Poznańskie; wzajemna wymiana między Kongresówką a pruską dzielnicą była bardzo słaba.

Nie odrazu da się ten stan rzeczy odrobić. Przyzwycza-

jenia dużą w gospodarce grają rolę. Ludność, do pewnych przywykła wyrobów, z niechęcią inne kupuje; prawda, że wojna nauczyła nas, że nie można być zbyt wybrednym. Kupiec z nawyku będzie chciał towar sprowadzać z tych źródeł, z których brał go dawniej; nie łatwo przyjdzie odzwyczaić Galicję od stosunków z Wiedniem, Czechami, Tryjestem, a resztą Polski od zakupów w Niemczech, zwłaszcza, gdy znaczna część naszych kupców zepsuta niemczyzną za swój język uważając, będzie ciągnąć do tych dawnych, dobrze jej znanych targów. Przemysł Królestwa, nie dorównujący zagranicy przed wojną, zniszczony przez Niemców w czasie wojny, nie łatwo będzie mógł dostarczać towaru równie dobrego, jak ten, który dać może obcy przemysł, starszy, przez wojnę oszczędzony; a przykrą rzeczą obniżyć swoje wymagania. Słyszeliśmy w czasie wojny tyle narzekań przemysłowców Królestwa, iż mogą stracić rynki rosyjskie, takie pojemne, doskonale im znane; a nowych będą musieli szukać. Pewnego wysiłku trzeba będzie, by znowu Polskę zorientować przedewszystkiem w kierunku Gdańska, przez Gdańsk ku zachodniej Europie i prawie gospodarce nieznannej Ameryce,

Lecz temu przecież zaradzić da się w ciągu niedługiego czasu i niezbyt wielkim wysiłkiem. Taryfy celne opaszą państwo, zamkną je jedną obręczą, a każą szukać towaru czy zbytu przedewszystkiem na targu wewnętrznym. A kupiec — najruchliwszy z gospodarczych czynników, za zyskiem idący, kierujący się korzyścią transakcji handlowych, poświęci bez większego żalu swoje przyzwyczajenia, jeśli na tem zarobi.

Dużo trudniejszą będzie rzeczą wprowadzenie jednolitości w gospodarce państwa jako państwa, w jego więc gospodarce skarbową. Zgola są różne systemy podatkowe trzech dzielnic zgola *nierównomierne obciążenie podatników*. Wydoskonalone są systemy pruski i austriacki; dużo niżej od nich stoi rosyjski, bardzo prymityw-

ny, z znacznie niższymi podatkami; *wszakże nie zna on zgola podatku osobisto-dochodowego*, który dziś tak duże ma znaczenie. Trzeba będzie przy reformie uważać, by jej przeprowadzenie było sprawiedliwe, by nie dało niesłusznego zysku jednym, nie obciążało niesprawiedliwie innych; dość wskazać na reformę podatku domowego. A poczucie obowiązku płacenia podatków, *uczciwość podatkowa*, poza dzielnicą pruską nie są wysokie. Jeśli zaś można było uniewinniać fałszywe fasye, gdy podatki szły na rzecz wrogiego państwa, to we własnym jest obowiązkiem obywatela zadość czynić ciężarom, gdyż przecież prawa ma on tylko w zamian za świadczenia.

O trudnościach ujednostajnienia waluty chyba mówić nie potrzebują; dobrze tę kwestję wszyscy z doświadczenia znamy; na szczęście już ta trudność prawie przezwyciężona.

V.

Złe wróżby i nadzieje.

Tak się przedstawiają te trudności, by rozdarte dzielnice Polski w jedną spoić, naprawdę jednolitą całość. Ta jednością pozostaliśmy na szczęście, mimo zaborów, w świecie ducha, który się nie dał przerobić. Wspólne nas łączyły ideały, wspólny światopogląd, wsparte o wspólną historję, omal, że jedną tylko religję, jeden język, ogólnopolską naukę i potężniej od niej działającą dla jedności narodu literaturę piękną. Dażyliśmy do zjednoczenia — i to zjednoczenie jakby cudem dostaliśmy, jakby siłą wewnętrzną tych najgłębszych naszych pragnień i pożądań.

A jednak — z chwilą tego połączenia *wystąpiły silnie także na duchu Polski rysy*, które jako ślad po kordonach pozostały. Wystąpiły jakies wzajemne *niechęci dzielnicowe*, które nieraz taki wprost wstrętny przedstawiają obraz. Miał z miłością do braci w Ojczyźnie — z goryczą, z niechęcią jedni do drugich się zwracają.

I nieraz znowu słychać narzekania, że tak pomału postępuje praca budowy państwa!

Zrozumieć można te głosy, wytłumaczyć—nieraz gorącą miłością Ojczyzny, która chciałaby najprędzej widzieć to państwo w kluby porządku wprawione, wolne i potężne. Bardzo wiele jest do zganienia; to prawda. I te wzajemne niechęci, i niedostateczne wskutek tego wyzyskiwanie sił, które mamy do dyspozycji, i brak zamilowania do pracy i zwłaszcza to niedość rozwinięte poczucie, że należy stawiać Ojczyznę i państwo przed wszystkim, przed osobistą, stanową, czy partyjną korzyścią.

Lecz czyż nie zapominamy często, że fermenty rozkładają po tej wojnie i *inne* państwa? Że nam przychodzi w *trudniejszych warunkach*, niż tym, którzy nie muszą państwa budować z tak różnych części składowych? Czyż nie zapominamy, *ile* już zrobiono w ciągu niecałych dwóch lat istnienia państwa? I że *nie wszystko* da się zrobić *od jednego razu*?

Wszakże w tym zakresie, który tu omawiam, już Polska czuć się zaczyna *jednością* gospodarczą. Wszakże już ustrój i administracja naprzód postąpiły w ujednostajnie-

niu przez te setki ustaw i rozporządzeń, które wydały sejm i ministerstwa, mimo, że brak im wprawdy, mimo, że tarcia utrudniają pracę. Wszakże pracuje już cała komisja kodyfikacyjna. A stworzyć zdołano wielką armję, będącą ochroną naszej samodzielności, i pomimo niechęci wzajemnych nie brak współpracy tylu ludzi *wszystkich dzielnic*, współpracy wyteżonej i czystą miłością kraju owianej.

Jeśli zaś tak nam brak jeszcze chęci do pracy u szerokich mas i silnego u nich państwowego zmysłu, ofiarności ogółu, a zwłaszcza posłuszeństwa wobec tych nakazów na rzecz całości, które powinny brzmieć w duszach wszystkich jako *nakaz sumienia*—to liczymy się z tem, że społeczeństwo nasze w masach potrzebuje *wychowania narodowego*, którego nie dały mu w dostatecznej mierze ciężkie czasy porobiorowe, i miast narzekać—niech każdy w miarę sił pracuje nad tem, by—sam dając przykład—innych uczył, co to jest własne państwo i jakie wobec tego państwa wszystkich obowiązki.

CO WARTO WŁASNE PAŃSTWO.

Mamy wreszcie znowu własne państwo. Czy wszyscy Polacy rozumieją, jaki to *bezczenny skarb*—*własne państwo*? Czy wszyscy zdają sobie sprawę z tego, iż w obronie tego państwa trzeba bez wahania poświęcić wszystko—majątek czy życie?

Lata niewoli odzwyczaiły nas rozumieć dobrze, co to własne państwo, jakie wobec tego własnego państwa obowiązki. Bo cóż nas obchodziła Rosja, Austria, cóż nas obchodziły Prusy? Przywykliśmy do tego przez ten długi okres niewoli, iż obowiązków wobec państwa nie potrzeba spełniać, bo to obce państwo, wrogie—więc pocóż mie-

liśmy temu wrogiemu państwu dawać ofiarę z majątku, czy z tego, co człowiekowi najdroższe—z życia?

Dziś—mamy własne państwo.

Ale w nas tkwią jeszcze nawyki z okresu niewoli, nie każdy jeszcze czuje się zobowiązany w duchu do świadczeń na rzecz państwa. Bo jest wielu jeszcze takich, którzy nie rozumieją, co to własne państwo, jaka jego wartość. Nie przemawia do nich zwykła miłość Ojczyzny. Nie rozumieją dumy, że mogą być obywatelami wolnego własnego państwa. Nie rozumieją nawet tych korzyści, które państwo daje. Jeśli przed wojną jakoś żyli znośnie, jeśli im chleba

białego nie brakowało, jeśli mieli większe wygody, niż dziś mają, zdaje im się, że niczego nie zyskali, że to rzecz obojętna dla nich, czy *w swoim, czy w obcym* żyją państwie.

Błędny to pogląd, z gruntu błędny. Bo własne państwo—to nie tylko sprawa *dumy narodowej*, by od innych nie być gorszym, ale to sprawa *większej szczęśliwości wszystkich*, którzy do Polaków się liczą, sprawa *swobody ducha* i wprost *olbrzymich materialnych korzyści*. Własne państwo nie tylko daje nam zadowolenie wewnętrzne, nie tylko wolność myśli, ale daje nam *więcej chleba*, zapewnia lepszy, *wygodniejszy* byt i dostatek.

Liczne to korzyści. I te tu chcę wyliczyć.

Powiększenie polskiej ziemi.

Jako zysk, który daje nam własne państwo, postawić trzeba w pierwszym rzędzie *zabezpieczenie naszego materialnego i duchowego bytu*. Nasz byt od rozbiorów—był bytem *niewolników*. Z łaski tolerowani byliśmy, o ile nas nie można było wytepić. Odbierano nam to, co można było odebrać. Czem silniejsze było państwo wobec nas, tem więcej nam zabierało, nie zważając na względy moralności, czy nawet poprostu ludzkości.

Odbierano nam więc tak ważną podstawę bytu, jaką jest *ziemia*. Ziemi pozbawić nas chciano, którą z taką miłością uprawiają miliony Polaków. Po rozbiorach przyszły na własność państw zaborczych dobra, do Rzeczypospolitej polskiej należące, tworzące królewszczyznę i starostwa. Rozmaite losy były tych dóbr. Przeważnie zmniejszyły się one w biegu czasu, i to bardzo znacznie; ale nieraz państwa zaborcze później ziemi dokupowały. Tak Prusy w r. 1902 na zakupno domen w dzielnicy polskiej uchwały 100 milionów marek, a sumę tę podniósł sejm pruski w r. 1908 do 125 milionów. Na tych obszarach, czy to były lasy czy pola, tylko w Galicji gospodarzyli w ostatnich lat dziesiątkach jako urzędnicy państwowi przeważnie Polscy, choć

nie wyłącznie; w Królestwie Polskim wszystkie wyższe stanowiska zajmowali Rosjanie, w zaborze pruskim wszystkie wogóle bez wyjątku Niemcy. Tak ta ziemia *straconą* była dla nas, obcych żywila.

Lecz na tem nie koniec był strat naszych w ziemi. Po ziemi państwa polskiego przyszła kolej na własność kościelną, a wreszcie na *prywatną*. Zajęcie przez państwo dóbr kościelnych w Prusach i Austrii w końcu XVII wieku, w Królestwie w r. 1864, i konfiskaty dóbr w Królestwie Polskim po powstaniach z r. 1831 i 1863, wykupno w zaborze pruskim ziemi polskiej i zabezpieczenie ziemi dla Niemców przez różne prawne sposoby—co raz zmniejszały warsztat polskiej pracy rolnej.

W cyfrach najlepiej przejawia się, jak groźnym było to usuwanie nam ziemi z pod nóg a zwłaszcza w zaborze pruskim, ale w dużej mierze także w Królestwie Polskim. W Poznaniu już w r. 1833 dano milion talarów na wykup polskich majątków. Pruska komisja kolonizacyjna od r. 1886 do 1915 zakupiła 453.537 hektarów ziemi, w przeważnej mierze z rąk polskich, a nadto jeszcze pruskie instytucje finansowe, przez państwo poparte, Mittelstandskasse i Bauernbank, zabezpieczyły przez klauzule hipoteczne dla Niemców 180.619 hektarów, tak, by one nigdy nie mogły się dostać do polskich rąk. W r. 1907 wydano nawet dla polskich prowincyj ustawę o wywłaszczeniu, by gwałtem wydrzeć Polakom na razie 10.000 hektarów.

Temu idzie teraz kres. Powstanie polskiego państwa zapewnia, iż nie tylko nie zmniejszy się ilość *polskiej roli i polskiego lasu*, lecz odrazu nam ich przybędzie.

Według postanowień traktatów pokojowych przechodzą do rąk państwa Polskiego, stają się więc polskimi, domeny państwowe Austrii i Prus, a przejdą domeny rosyjskie. Państwo polskie przez polskich urzędników będzie niemi gospodarzyć, aż je według uchwał sejmowych—o ile chodzi o rolę—*rozparceluje między polskich wło-*

scian. To więc przybytek polskiej ziemi, na której już Polak będzie orał, siał i zbierał. Iluż Polaków znajdzie tam utrzymanie, wygodny byt dla siebie!

Obszar domenów jest bardzo znaczny. Wynosi on w zaborze pruskim 80.000 hektar. w Królestwie polskim 600.000 „ w Galicji . . . 300.000 „

A do tego doliczyć należy w Królestwie dobra, które rząd rosyjski nadawał jako t. zw. donacje, oraz dobra poduchowne. Razem w tych majątkach jest 350.000 hektarów.

Tak odrazu razem stanie się polską ziemią przeszło 2.000.000 hektarów roli i lasu.

A na tem nie koniec. I część z ziemi, która nie państwu zaborem przypadła, lecz dostała się do rąk prywatnych, też do nas powróci, mianowicie w pruskim zaborze. Z dóbr, które nabyła utworzona w r. 1886 Komisja kolonizacyjna dla osadzania na nich Niemców, drobną część przynajmniej odzyskamy teraz, mianowicie te majątki, które nie zostały jeszcze rozkolonizowane. Według traktatu zaś wersalskiego może Polska *wy-olasczyć tych wszystkich Niemców*, którzy nie nabędą obywatelstwa polskiego, ponieważ osiedlili się w Polsce po roku 1908. Trzeba będzie za te ziemie zapłacić wprawdzie, aleć zawsze to już będą ziemie polskie. Sporo z nich już wykupiono dobrowolnie—sporo jeszcze ich nabędziemy.

Rozrost pola pracy.

Tylko w Galicji w ostatnich dziesiątkach lat Polacy byli urzędnikami, zajętymi czy to w służbie administracyjnej, czy to w szkołach jako *profesorowie i nauczyciele*, czy to w sądach jako *sędziowie*. Zgoła inaczej było w obu innych zaborach; tam Polaków usuwano z urzędów albo *zupełnie* jak w Poznańskim i Prusach Zachodnich, albo *prawie zupełnie*, jak w Królestwie Polskiem. Cyfry najlepiej objaśniają. Tak w Królestwie Polskiem było sędziów i urzędników w prokuratorji razem wszystkich 1.110; z tej liczby nominowani byli

prawie wyłącznie Rosjanami, a Polacy zajmowali prawie jedynie urzędy sędziów gminnych, bo tych ludność sama wybierała. Tak Polaków z tych 1.110 było tylko 358, t. j. 27 sędziów z nominacji, płatnych, a 331 sędziów gminnych, którzy nie byli płatni. Z pieniędzy więc, które wydawano na sądownictwo w Królestwie, z pieniędzy, które przecież szły z podatków, płaconych przez ludność polską, Polacy ledwie drobną częśćkę brali, a resztę olbrzymią Rosjanie, którzy na polskim chlebie się paśli. Jeszcze gorzej było w zaborze pruskim, bo tam na 610 sędziów i urzędników prokuratorji wogóle wcale nie było Polaków.

Ale to są drobne cyfry wobec tych cyfr, które przypadają na urzędników administracji państwowej wraz z urzędnikami policji, skarbowymi i t. d., jak również na nauczycieli i profesorów. Wszakże w administracji urzędników Polaków prawie nie było, w pruskim zaborze też zgoła nauczycieli Polaków, w Królestwie tylko niżej urzędnicy i nauczyciele szkół ludowych a i to nie wszyscy, byli brani z miejscowej ludności. Cyfry ukrywane były, podać je też mogę tylko dla Królestwa Polskiego według statystyki z r. 1897. Było tam na 21.589 urzędników państwowych wraz z gminnymi Polaków 10.084, z 17.258 nauczycieli Polaków tylko 6.088.

A zwrócić należy na to uwagę, iż przez powstanie państwa polskiego powstały także władze centralne, ministerstwa, w Warszawie, Polakami wyłącznie obsadzone. Przedtem władze centralne były w Berlinie, Wiedniu, Petersburgu— a załatwiali tam w nich sprawy polskie Niemcy i Rosjanie, z wyjątkiem Wiednia, gdzie była częśćka polskich urzędników. Przybywa więc dla Polaków nowych miejsc kilka tysięcy w samych ministerjach. Dość dla przykładu powiedzieć, iż Polska Kasa Pożyczkowa w Warszawie, będąca polskim państwowym bankiem, sama zatrudnia 980 urzędników!

Tak więc w urzędach utrzymanie

znajdzie kilka dziesiątków tysięcy Polaków, którzy przedtem musieli *inaczej* jakoś na życie zarabiać lub *emigrować* poza kraj własny, jak zwłaszcza do Rosji, gdzie tyłu ich pracowało nie dla kraju, ale dla wrogięgo rządu.

Usunięcie obcego wyzysku.

Obce państwa nie dbały o polskie dzielnice, bo cóż one je obchodziły? Przecież Polaków za niebezpiecznych dla siebie uważały, starały się też ich *wyzyskiwać* podatkowo, jaknajwięcej brać od nich, a jaknajmniej im dawać. Zwłaszcza jaskrawo występowało to co do podatków w Królestwie Polskiem. Podatek gruntowy wynosił w Królestwie 77 kopiejek od morgi, w Rosji tylko 11 kopiejek, podatek od nieruchomości w Królestwie 10%, w Rosji tylko 6%. To też Królestwo *pokrywało swojemi dochodami wszystkie własne rozchody* wraz z wydatkami na wojsko i na utrzymanie władz centralnych i jeszcze — jak obliczono — ponadto oddawało do skarbu rosyjskiego rocznie przewyżkę 14 milionów rubli, które, z polskiej kieszeni wyciśnięte, szły na pożytek Rosjan. Koleje w Królestwie Polskiem, które dawały państwu — według obliczenia z r. 1913 — 38 milionów rubli na czysto, były przecież najbardziej upośledzone z wszystkich kolei rosyjskich.

Nie inaczej było w Galicji. I tu według obliczeń przewyżka dochodów Galicji nad wydatkami w zakresie państwowej gospodarki finansowej wynosiła 38 milionów koron; z tego należałoby odliczyć wprawdzie udział Galicji na utrzymanie wojska i władz centralnych, ale nie tylko na to starczyłaby ta kwota, lecz jeszcze sporo pozostawało na czysto, co rząd austrijski zużywał na korzyść Niemców czy Czechów.

W Prusach wprawdzie nie ciągnęło państwo zysku z polskich podatkowych pieniędzy, którego używało dla innych, niemieckich prowincyj, nawet dokładało do Poznańskiego i Prus zachodnich. Ale z tego nic Polakom nietylko nie przychodziło, ale — co gorsza — polski grosz

z podatków szedł na akcję antypolską. Bo państwo dokładało do swoich polskich prowincyj, ale dlatego, iż tam miliony wydawało na popieranie niemieczyzny. Wszakże na komisję kolonizacyjną, która wykupywała ziemię, by ją tylko oddać Niemcom, wydano w latach 1886—1908 aż 475 milionów marek; nadto zaś jeszcze na zakup domen wydano — jak o tem była mowa już wyżej — 125 milionów i różne jeszcze inne znaczne sumy na fundusz dyspozycyjny własny prezydentów prowincyj, podatki t. zw. kresowe dla urzędników i t. d.

A gdy chodziło o popieranie polskich instytucyj, szczerzone, lub nie zgoła nie dawano. Skąpo dawała Austria na Uniwersytety czy szkoły średnie... A cóż dopiero mówić o wydatkach na cele gospodarcze, na popieranie rozwoju kraju; Rosja i Niemcy na polskie instytucje, na popieranie polskiego życia gospodarczego, nie dawały zgoła ani grosza.

W państwie polskim zaś, każdy grosz z podatków na polskie tylko pójdzie cele, nie na obce. Nie będziemy milionów dodawać innym, wrogim nam narodom. Będziemy z polskich podatków popierać instytucje, polskie szkoły, polskie rolnictwo, polski przemysł czy handel.

Uzdrowienie życia gospodarczego.

Przez rozdarcie na trzy części polskiej ziemi, przez włączenie każdej z tych części do innego państwa, mającego własną gospodarczą strukturę, okaleczało życie gospodarcze Polski. W dwojakim kierunku szło wykrzywienie tego życia: przez politykę *celną* państw zaborczych i przez *wewnętrzną* politykę w stosunku do państwowych terytorjów.

Politykę *celną* prowadziły państwa te tak, by to było rzeczą korzystną dla tych części państw, o które dbały najwięcej. Rosja dbała o swoje rdzennie rosyjskie terytorja, Austria o swoje niemieckie i czeskie kraje, Prusy o inne swoje prowincje; jeśli niekiedy jakieś zarządzenie wychodziło na korzyść

gospodarczą Polaków, to albo przypadkiem, jak w Rosji i Prusiech, albo po mozolnej walce w parlamencie, jak w Austrii. Przykłady najlepiej objaśnia monstrualność tego stanu rzeczy.

Ma Polska poddostatkiem soli, ale ma ją prawie wyłącznie w Galicji; niegdyś w tę sól zaopatrywało się całe ogromne terytorjum Polskiej Rzeczypospolitej. Ale polityka celna Rosji i Niemiec ustanowiła takie cło na sól z Galicji, że niepodobna było jej stąd dostarczać. A rezultat? Królestwo Polskie nie używało soli z Wieliczki czy Bochni—ale rosyjską, która do Królestwa dostawała się z brzegu morza Czarnego (bo tam tylko Rosja ma sól morską) częściowo koleją, zwykłą morzem wokół Europy, przez Dardanele, Gibraltar i Bałtyk. O ileż ta sól droższą była, ile kosztował jej przewóz! Galicyjska zaś sól szła poza Galicję tylko na Morawy, bo Austrija nie chciała dopuszczać jej dalej, by nie robiła konkurencji soli austriackiej; dlatego też zaniebrywała saliny wielickie i solanki wschodnio-galiccyjskie, jedne i drugie tak w sól bogate.

Tożsamo było z naftą. Królestwo poprostu nie wiedziało o tem, że naftę ma tak blisko—w Galicji, lecz podobnie jak sól—sprowadzało naftę rosyjską aż z Baku, a nafta polska w Galicji z trudem musiała sobie szukać nieraz rynku zbytu.

Inny taki ciekawy przykład daje nam historia przemysłu w Królestwie. Rosja, mało uprzemysłowiona, chcąc swój przemysł podnieść, nakładała wysokie cła, ale tylko na surowce, których miała dużo, i na półfabrykaty, które produkowała w większej ilości, zaś ułatwiała dowóz lepszych wyrobów przemysłowych, gdyż tych nie była w stanie produkować. Przemysł Królestwa musiał w tych warunkach drogo pracować; placąc drogo surowce, drogo produkował, nie mógł konkurować z zagranicą, zdany był na produkcję dla wewnątrz kraju, i to gorszych gatunków towaru, bo lepszych nie mógł wytwarzać wobec tańszego towaru zagranicznego;

takie gorsze gatunki towaru mógł zaś sprzedawać tylko na rosyjskich targach, dla rosyjskiej, mało wymagającej ludności, gdy ludność polska, więcej wymagająca, kupowała towar sprowadzany z zagranicy. Rezultatem było, iż przemysł Królestwa, łódzki zwłaszcza, zależał od rosyjskiego targu, a musiał zaniebrywać targ najpewniejszy, własny.

Wyjątkowo polityka celna Niemiec wychodziła na korzyść zaboru polskiego, gdy, chcąc podnieść swoje rolnictwo, musiała chronić także rolnictwo w ziemiach polskich, bo te znajdowały się w obrębie granic celnych Niemiec.

Lecz nie tylko w ten sposób podkopywały często państwa obce nasze życie gospodarcze; one jego rozwój powstrzymywały na korzyść innych swoich prowincji. Tak zwłaszcza Austrija nie chciała dopuścić do rozwoju przemysłu w Galicji, bo w tej Galicji chciała utrwalić zbyt dla przemysłu niemieckiego i czeskiego; próby t. zw. uprzemysłowienia Galicji wprost były zwalczane. Przemysł cukrowy niemiecki, w kartel związany, nie dopuszczał w Galicji do powstania nowych cukrowni i zmuszał Galicję do sprowadzania cukru z Czech.

Podobnie Austrija, by chronić swoje górnictwo rudy żelaznej, nałożyła na żelazo obce olbrzymie cło; Galicja—bez żelaza—musiała miliony rocznie płacić wskutek tego za drogie żelazo austriackie. Rosja znów zalewała Królestwo swoim zbożem, bardzo tanim, utrudniając warunki produkcji rolnej w Królestwie; taryfy kolejowe były takie, iż wywóz zboża z Królestwa więcej kosztował, niż z głębi Rosji, na czem tracił oczywiście rolnik polski. Faworyzowanie fabryk przemysłowych w głębi Rosji położyło sprawiło, iż przemysł Królestwa, od rosyjskich targów zależny, mógł łatwo zupełnie być podcięty.

O powstaniu jakiegoś większego przemysłu w zaborze pruskim wogóle mowy być nie mogło wobec konkurencji fabryk niemieckich w innych prowincjach leżących.

To tylko przykłady — nieliczne. Usunie to wszystko Państwo polskie. Ono opieką celną otoczy polski przemysł, niedozwoli na zalew kraju przez towar obcy, jeśli go w własnych fabrykach będzie można produkować; rozwinię te działy górnictwa, które mają własne nasze zaspakajać potrzeby; zabezpieczy własny targ dla własnej produkcji. Będzie polski robotnik dla Polaków wyrabiać sukno czy płótno, będzie Polak polską solą solił potrawy, polską naftą świecił w mieszkanicach i t. d. Uzdrowi górnictwo i przemysł, zyska solidną podstawę w zapotrzebowaniu ludności polskiego państwa; taryfy celne będą układane z myślą o korzyści polskich wytworów. Nie będzie zależną od przypadkowych okoliczności ochrona naszej własnej produkcji. A razem to wszystko zapewni rozkwit ekonomiczny kraju — pracę i dobrobyt dla tysięcy, dziesiątków tysięcy ludzi, powstrzyma emigrację, przez którą tylu traciliśmy ludzi, gdy na obczyźnie się wynaradawiali.

Ochrona ludzi, mowy i ducha.

Nie dawały państwa obce Polakom tego, co każde państwo daje swoim poddanym, ochrony, na zewnątrz i wewnątrz swoich granic. Dość przypomnieć, iż w latach 1884—1885 wypędzono 40.000 Polaków z zaboru pruskiego, ponieważ nie byli poddanymi pruskimi, a państwa, do których należeli, zgoliła się za nimi nie ujęły. Polacy robotnicy z Rosji i Austrii, na robotę do Prus chodzący, fatalnie byli traktowani, omal jak niewolnicy, zdani na łaskę najmodawców; nie chroniły ich Austrija czy Rosja, tak, że dozwalało nawet na taki wyzysk, iż ci robotnicy musieli ponosić ciężar ubezpieczeń od wypadków, ale nie mieli prawa korzystania z zapomóg w razie wypadku. To samo nie mieli opieki Polacy emigrujący do Ameryki; nie dbano o nich, bo cóż oni obchodzili państwa zaborcze. Jakże inaczej dbały inne państwa o swoich obywateli. Anglija o Anglików, Stany Zjednoczone czy Niemcy i t. d.

A i wewnątrz kraju Polacy w Ro-

si byli jakby wyjęci z pod prawa; iluż ich bez sądu, bez winy, z kraju wywieziono, przez lata trzymano w więzieniu! W Prusach z trudem mogli dochodzić swoich praw. A i w Austrii wiemy, jak Polaków upośledzono, np. co do wynagrodzenia szkód wojennych.

Też obce te państwa nie tylko nie dawały *ochrony mowy polskiej*, ale ją wprost tępiły, jak mogły; niegdyś zwłaszcza Austrija, w ostatnich dziesiątkach lat Rosja i Prusy.

Powiedział niegdyś kanclerz Buelow, że Niemcy nie mają zamiaru zabraniać Polakom mówić, jak im dziób urósł. Nieprawda. Tego Polakom zabraniano.

W Prusiech wojsko, władze i sądy używały od r. 1876 niemieckiego języka w stosunku do polskiej ludności. W wojsku jedyny wyjątek — jakby na ironję — stanowił przepis, iż po polsku mają być odczytywane — artykuły wojenne dla żołnierzy! W sądach jedynie przed sądem t. zw. polubownym mogły się rozprawy toczyć po polsku, o ile wszystkie strony po polsku umiały; ale sędziami tymi nominowano wyłącznie Niemców, tak, że ten przepis był tylko iluzorycznym. Język polski wygnany był także z obrad ciał samorządnych, nawet z urzędowania w gminach wiejskich. Na kolei nie wolno było urzędnikom, służbie czy robotnikom rozmawiać po polsku choćby tylko między sobą. Na zgromadzeniach publicznych można było po polsku mówić tylko w niektórych powiatach, w których było polskiej ludności wyżej 60%, i to tylko do r. 1928, który jako kres oznaczono; za takie powiaty, w których na razie wolno było mówić po polsku na zgromadzeniach, uznano w zaborze pruskim 32 z ogólnej liczby 66, na Śląsku wogóle język polski nie był dopuszczony. Z szkół wypędzono język tak, iż pozostał on jedynie w życiu przy nauce religji w szkołach ludowych na najniższym stopniu tych szkół; i to się działo mimo oporu biednej dziatwy, mimo jęków i placzu dzieci nie z jednej, ale z wielu Wrześni. Nie wiele lepiej było w Królestwie Polskiem. I tu język polski

wypędzono z urzędu, sądu, szkoły, tak że tylko bardzo drobne dla niego znalazły się miejsca schronienia. W sądownictwie utrzymał się on w sądzie gminnym powoiach—ai to jedynie w ustnej rozprawie, gdy wszelkie pisma po rosyjsku musiały być pisane. W administracji rosyjski język wszechwładnie panował, z wyjątkiem gmin wiejskich, które po polsku obradowały na zebraniach gminnych i po polsku porozumiewały się z wójtami i sołtysami; częściowo jedynie wolno było używać polskiego języka w księgach gminnych. W szkołach ludowych językiem polskim posługiwano się przy nauce religii i języka polskiego, pomocniczo przy rachunkach. W średnich zakładach uczono w drobnej mierze języka polskiego—ale w rosyjskim języku. Na uniwersytecie jedna tylko katedra polskiego języka polski miała wykład. W ostatnich latach przed wojną można było zakładać prywatne polskie szkoły—lecz nie dające żadnych praw uczniom. Rosyjski język panował na kolei, wdzierał się do towarzystw prywatnych i t. d.

Tylko Galicja żyła w lepszych warunkach, ale i tam do ostatka jeszcze w pewnych działach administracji używany był język niemiecki (poczta, kolej, zarząd domenów).

Jak to szkodliwie odbijało się na życiu społecznym i kulturalnym, z jaką to było połączone z męczarnią duchową i z jakimi kosztami materialnymi, wszyscy pamiętamy.

W państwie Polskim tego nie będzie. Państwo Polskie zapewni Polakowi swobodę oddechu, swobodę pracy. Byliśmy z tej swobody i ochrony mądrze korzystali!

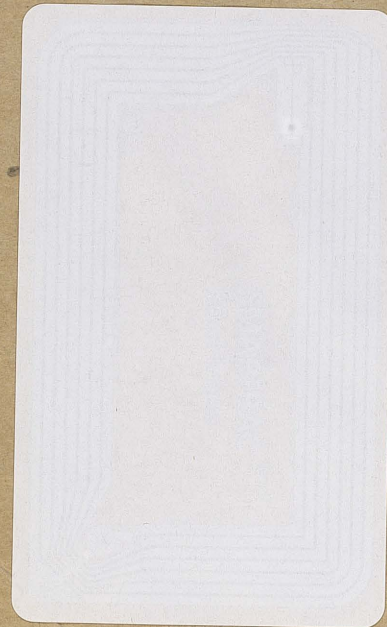
Obowiązki.

Mówił niegdyś Mickiewicz o tym, co szczęścia nie znalazł, bo go nie

było w ojczyźnie. Dziś te słowa przypominać, rozważać należy; trzeba, by to każdy jasno zrozumiał, że pełne szczęście znaleźć można tylko **wolnej ojczyźnie, państwie** tworzącej. To, co mieliśmy ze szczęścia dawniej, to było tylko szczęście ochłapy, a teraz tego szczęścia cała miłość stoi przed nami. Wolni duchowo, swobodni w wyrażaniu naszych myśli, mogąc pracować dla siebie, niehamowani w pracy przez obcych, w rozszerzonych warsztatach pracy czy to na roli, czy w przemyśle, czy w handlu, czy w urzędzie—możemy być w pełni szczęśliwi, nie tylko duchową szczęśliwością, ale i tą materialną, gorszego gatunku, lecz bardziej dla wszystkich zrozumiałą. I pamiętać to trzeba, że jeśli jeszcze nie brak nam w życiu obecnym utrudnień, to te utrudnienia już niedługo przeminą. Jeśli jeszcze nie jeden z nas cierpi, jeśli musi składać w ofierze mienie czy życie, to zato jego najbliżsi, jego dzieci będą szczęśliwsi. Trud na nas jeszcze spada duży, ale ten trud wyda stokrotny owoc dla tysięcy, milionów, które będą żyć i działać przez dziesiątki i setki lat po nas na polskiej ziemi.

Ale trzeba też wyteżyc wszystkie siły, by to państwo polskie *umocniło się, by było silne i zdrowe*, bo tylko wtedy da nam pełną dozę szczęścia. Trzeba też wobec tego państwa spełniać *obowiązki*—stawać do wojska, płacić podatki, kupować pożyczkę, słuchać ustaw i rozkazów, bo tylko wówczas to państwo będzie silne, będzie się mogło ostać i zapewnić, że w wolnej, niepodległej, szczęśliwej Polsce—będą szczęśliwymi wolni Polacy.





A Kutrz
10205 Trud

